# GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 119.

Dnia 20go Października 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.


## MOSKWA.

Jeszcze za czasów Mikołaja utrzymywało się w Europie mniemanie, które i pomiędzy nami, Polakami, nie mało zwolenników liczyło, że carat i cała jego machina urzędowa na czynach, knucie i Sybirze oparta, a naród Moskiewski, naród Pestlów, Bestużewów, to dwa zupełnie przeciwne znaczenia, kierunki i dążności; że carat tylko jest nieprzyjacielem ludzkości, że on tylko niesie zniszczenie wszystkiemu co na drodze jego szatańskiéj dumy stoi; że lud moskiewski, łagodny, cierpliwy, ciemiężony przez wieki, a jednak niepokalanego ducha, jest niewinną zupełnie ofiarą carskiéj polityki, oddanéj w ręce dynastyi i stronnictwa, których krew przeważnie niemiecka świadczy o anti-narodowych skłonnościach. "Natura ludu Moskiewskiego, "mówiono wtenczas, zepsuta tylko na powierzchni; po-"tężna, silna i młoda, ma tylko do wywrócenia przeszkody, "które jéj stawiają, ażeby się objawiła w całéj pierwotnéj "piękności, ażeby rozwinęła wszystkie swoje skarby nie-"znane, ażeby wreszcie pokazała światu, że nie w imie siły "zwierzęcéj, jak to powszechnie sądzą, lecz w imie tego "wszystkiego co może być najszlachetniejszego i najświęt-"szego w życiu narodów, że w imie ludzkości i wolności, "lud Moskiewski ma prawo do istnienia." W dalszym rozwoju téj teoryi, porównywano lud Moskiewski z innemi ludami Europy, a mianowicie Zachodu, i pod każdym względem pierwszeństwo tamtemu oddawano, przypisując mu nawet misyą odmłodnienia ludzkości na posadach najszérszéj i najświetniejszéj sprawiedliwości. Ażeby tak wielka i zbawienna chwila nadeszła, potrzeba było tylko rozbicia żelaznego despotyzmu Mikołajowskiego, rozwiązać kajdany ludowe, powołać do życia publicznego tę massę intelligencyi moskiewskiéj, która pod trwogą knuta i Sybiru oddychać nawet nie mogła.

Jakże daleko jesteśmy dzisiaj od téj teoryi wymarzonéj na złudzenie siebie i drugich? Jak okropne rozczarowanie zastąpiło owe sielanki o niewinnych i szlachetnych instynktach ludu Moskiewskiego? Wstąpienie na tron carski Alexandra II stało się w znacznéj części rozbiciem despotyzmu Mikołajowskiego: lud moskiewski, intelligencya swobodniéj oddychać poczęły; sam car uznał za potrzebę odezwanie się do opinii publicznéj, wywoływał wszędzie objawy myśli i woli narodu swego, i to w najważniejszéj dla Moskwy sprawie, w téj po któréj Europa sądzi o jego moralnéj wartości, w sprawie streszczającéj w sobie wszystkie warunki wolności i niepodległości, w sprawie Polski, któréj niewola jest nie tylko najwyższą hańbą dla narodu Moskiewskiego, ale zarazem nieprzebitą tamą do jakiéjkolwiek wspólności jego z cywilizacyą Europejską. Oto wiemy, jak jednozgodny i powszechny ryk nienawiści i zniszczenia wydobył się z zamrożonéj wiekowemi lodami duszy ludu Moskiewskiego; jak począwszy od cara Alexandra aż do najnędzniejszego mużyka wszystko w państwie Iwana Groźnego, Katarzyny i Mikołaja zawrzało jedną żądzą pożarcia narodu Polskiego. Car nie potrzebował już przybocznych doradzców do wydawania ukazów śmierci, łupieztwa i spodlenia. Naród Moskiewski stał się prawodawcą oraz wykonawcą wszystkich gwałtów zadawanych sumieniu, prawdzie i sprawiedliwości, a intelligencya Moskiewska z całym orszakiem modnych liberałów wystąpiła w roli dzikich podżegaczy przeciwko Polsce, która niczego innego nie pragnie tylko żyć swobodnie a bez krzywdy drugich. Murawiew, Katkow, Milutyny i Nihiliści: oto definicya narodu Moskiewskiego, zreformowanego wedle planu cara Alexandra II.

Jeżeli więc za Mikołaja propaganda Moskiewska na zewnątrz mogła odpierać zarzuty despotyzmu i barbarzyństwa ową teoryą o szlachetnych przymiotach narodu moskiewskiego, jeżeli pod tą pokrywką mogły się rozwijać w pewnéj mierze wszystkie pochłaniające i niszczące instynkta mongolizmu przerobionego na krój Słowiański, to dziś na każde słowo o cywilizacyi, o wolnosci i sprawiedliwości, wyszłe z ust Moskiewskich, odpowiadają tłumy prawosławnych reformatorów, którzy z rozkazu i bez rozkazu cara zalewają Litwę, Raś i Koronę staréj Polski, roznosząc wszędzie łupieztwo i spodlenie; odpowiadają na nie nie tylko gubernatorowie, jenerałowie i wszelkiego rodzaju i czynu urzędowi satrapi, ale cała intelligencya Moskiewska, która przez swe organa codziennie prawie przynosi nowe narzędzie tortury na nieszczęśliwy naród Polski. Ile razy dziś Moskal odezwie się do Słowian w imie wspólności rasowéj, skrwawiony naród Polski odpowie: "to fałsz, "ja najstarszy i najzasłużeńszy w rodzinie Słowiańskiéj, "a on moje jestestwo mongolizmem zatrzeć usiłuje." Ile razy wezwie na pomoc Boga, ile razy westchnie do ojczyzny i wolności, skrwawiony naród Polski znowu mu zada śmiertelny fałsz; bo kto w Boga wierzy, ten szanuje religią drugich; kto ojczyznę i wolność kocha, ten nie narusza ani ojczyzny ani wolności drugich.

To też Moskwa sama jest dzisiaj na świecie. Nikt jéj wierzy; wszystkie jéj zaręczenia przyjaźni, rzetelności, cywilizacyi odpycha sumienie ludzkie, patrząc na męczeństwo Polski; Polska stanowi nieprzebitą tamę pomiędzy Moskwą a Europą. Dzienniki Moskiewskie opiewały niedawno ze zwykłą a wyrachowaną przesadą ważność Moskiewsko-Amerykańskiego przymierza; w Petersburgu urzędownie i świetnie obchodzono ten ślub dwóch moralnych antypodów. W gruncie rzeczy, cóż znaczy ten sojusz? Ameryka potrzebowała użyć strachu, ażeby Europejczyków od spraw nowego świata oddalić, a w szczególności Francyą od Mexyku, i dla tego wyciągnęła rękę do Moskwy, jako do potworu największy strach wzbudzającego. Rzeczpospoliia Amerykańska za nadto wielką i świetną

ma missyą do spełnienia z tamtéj strony oceanu, ażeby się do interesów kontynentalnych Europy mieszać na prawdę miała. Ona Moskwie prócz kadzideł, prócz złudnych owacyj nic nie da i dać nie może, bo za nadto jest mądra, ażeby w połowie drogi, jaką na amerykańskim lądzie przebiegła, rozdzielać miała swoje siły dla celów jéj zupełnie obcych, dla despotyzmu Moskiewskiego, który musi być jéj naturze radykalnie wstrętnym.

Że Moskwa nie ma rzeczywistéj siły ani sprzymierzeńca, że jest zupełnie odosobniona, sama jedna wobec wielkich przemian, jakie się w Europie dokonywają, dowodzi jéj polityka bierna, podziemna we wszystkich zewnętrznych sprawach. Ani zaprowadzenie dziedzicznéj monarchii w Rumunii, ani dokuczliwe ciosy zadane jéj interesom w Niemczech i nad Bałtykiem, nie potrafiły wywołać z jéj strony żadnego stanowczego kroku. Pod ziemią tylko intryguje wśród walących się gruzów jéj wiekowéj polityki, bo czuje widać, że grunt na którym stoi, usuw się jéj z pod nóg, że jéj potęga jest to rzeczywisty, jak już dawno powiedziano, kolos o glinianych nogach. Dawniéj wpływ Moskiewski na sprawy europejskie o tyle przynajmniéj miał znaczenia, o ile Moskwa przemawiała w imieniu Świętego Przymierza z Prussami i Austryą; dziś, po bitwie pod Sadową, po olbrzymim wzroście Pruss i niemniéj olbrzymim upadku Austryi, Święte Przymierze ostatecznie zagrzebaném zostało. Prussy już nie są hołdownikami Moskwy, a Austrya, bezpośrednio zetknięta z Panslawizmem, już niczego od Moskwy spodziewać a wszystkiego obawiać się tylko może. Ogólnie biorąc, dzis wszystko w Europie oddycha anti-Moskiewską polityką, wszystko się dokonywa przeciwko jéj interesom i dążnościom. Zacząwszy od świetnego i stanowczego rozwiązania kwestyi Włoskiéj, która sprawy ludów uciemiężonych na piérwszym rzędzie postawiła, aż do teraźniejszych reform Galicyjskich, które kwestyą Polską jako najżywotniejszą w téj chwili poruszają, wszystko w Europie postępuje zwolna, uporczywie, chwiejno, ale postępuje ciągle przeciwko wszelkim instynktom barbarzyństwa Moskiewskiego, które z nieomylnym tryumfem Polski upaść musi, a upadkiem swoim zapewni Europie pokój, ludowi zaś Moskiewskiemu otworzy erę prawdziwego odrodzenia. Wytrwajmy więc i pracujmy. Przyszłość nasza.

---

## ZABOR PRUSSKI.

Najważniejszą na teraz kwestyą dla Polaków zaboru Prusskiego jest stosunek ich do przyszłego parlamentu Niemieckiego. Wiadomo, że izby Berlińskie, przesadzając nawet zaborczą politykę Bismarka, bez względu na jakiekolwiek bądź prawa, opierając się jedynie na prawie zwycięzkiego oręża, przyłączyły bez żadnéj ceremonii prowincye Polskie Prusskiego zaboru do hegemonii Niemieckiéj. Nie pochodziło to bynajmniéj z jakiéjś szczególnéj predylekcyi lub nienawiści do Polaków, ale z ogólnéj a nienasyconéj żądzy zaboru, która z równą śmiałością zagarnęła wolne miasto Frankfurt, królestwo Hanowerskie, pomimo silnéj protestacyi ludności, która wcale nie ma pociągu do Prusskiego szczęścia; gdyby Pekin i Lisbona pod ręką się znajdowały parlamentu i rządu Prusskiego, byłyby temu samemu co Poznań i Frankfurt nad Menem uległy losowi.

Otoż przeciwko takiéj polityce nie ma rady. Protestacye, rozumowania, dowodzenia najsłuszniejsze, najoczywistsze nic nie pomogą. Pan Bismark zawsze odpowie: Polacy dobrze się bili pod Sadową, a więc chcą być Prussakami. Jedynie siłą, iglicowemi argumentami możnaby pobić tę loikę p. Bismarka i izb Prusskich; ale oni wiedzą, że Polska takich argumentów przeciwstawić nie może, a więc idą daléj swoją drogą.

Co innego jednak z pytaniem, jak się Polacy mają zachować w stosunku do parlamentu Niemieckiego? Czy mają wziąść udział w wyborach, jako poddani Niemieccy, czyli raczéj, jako Polacy gwałtem wtrąceni w nieswoje żywioły, usunąć się zupełnie od nich powinni i stać na boku z swojém świętem prawem nietykalności charakteru narodowego? Nam się zdaje, że to ostanie stanowisko byłoby prawdziwie odpowiedniém godności narodowéj, że uwolniłoby nas raz przecie od tego fałszywego kłaniania się i kadzenia cywilizatorom prusskim, które od 10 lat bałamuci opinią publiczną jakąś legalną walką bez żadnéj korzyści. *Dziennik Poznański* inaczéj sądzi. Dwa argumenta przytacza na poparcie swojego zdania: 1° że nam nie wolno opuszczać jakiegokolwiek stanowiska, z któregoby opinią publiczną o naszych prawach objaśniać i odporną przynajmniéj walkę z naszymi nieprzyjaciołmi prowadzić można; 2° że w razie gdybyśmy się zupełnie usunęli od udziału w wyborach do parlamentu Niemieckiego, żywioł Niemiecki, tak nieprzychylny naszéj narodowości w księstwie Poznańskiém, odniósłby tryumf i starałby się udowodnić przed światem, że w monarchii Prusskiéj nie ma Polaków tylko sami Niemcy. Wyznajemy, że ten ostatni argument ma wielką wagę, bo jeżeli działanie na opinią publiczną niekoniecznie przez trybunę parlamentarską może się odbywać, to reprezentacyi Polskich ziem nie możemy zostawiać Niemcom, którzy nam odmawiają wszelkich praw odrębnéj dziesięciowiekowéj narodowości. Życzyć tylko należy, ażeby zdanie *Dziennika Poznańskiego* było zdaniem wszystkich Polaków zaboru Prusskiego, ażeby wobec trudnych a nieprzyjaznych nam usposobień występowali zawsze pod dawném hasłem: "solidarność i dyscyplina."

## ZABÓR AUSTRYACKI.

Dla zcharakteryzowania radości, jaką jest dzisiaj przejęta Galicya, wyjmujemy z korespondencyi Lwowskiéj do *Dziennika Poznańskiego* opis tryumfalnego wjazdu do Lwowa nowego namiestnika, który miał miejsce dnia 26 września wieczorem.

"Po królewsku—powiada korespondent—powitało miasto nasze nowo mianowanego namiestnika Galicyi hr. Gołuchowskiego. Wspaniałe, w całém znaczeniu tego słowa, było to przyjęcie. Na peronie dworca kolejowego, oczekiwali namiestnika, prócz naczelników cesarskich władz tutejszych, członkowie wydziału krajowego pod przewodem p. M. Konińskiego, wielu bardzo obecnych tu posłów i członków najwyższéj arystokracyi, burmistrz miasta na czele rady miejskiéj, wielu kanoników kapituły łacińskiéj i ormiańskiéj, i ks. metropolita Litwinowicz, jako przedstawiciel duchowieństwa obrządku wschodniego i zapewne ludności ruskiéj. Członkowie wydziału wystąpili w pełnym stroju polskim przy karabelach, urzędnicy w galowych mundurach, radni miejscy po wielkiéj części w strojach polskich lub we frakach. Cały ogromny dworzec i cała droga przez Grodeckie przedmieście aż do pałacu hr. Gołuchowskiego nabita była publicznością, któréj lekko licząc było najmniéj 20 kilka tysięcy nagromadzonéj. Skoro nadszedł pociąg, ozwały się okrzyki "niech żyje," które z małemi przerwami powtarzały się ciągle aż do północy. Hr. Gołuchowski, któremu towarzyszył brat starszy Artur, wysiadłszy z wagonu odpowiedział na radośne okrzyki zgromadzonego ludu serdecznym okrzykiem: "niech żyją mieszkańcy lwowskiego grodu!" powitał następnie burmistrza i radę miejską przyjacielskiém: "jak się macie gospodarze," a zwróciwszy się do obok stojącego metropolity, zagadał go niespodziewanie prośbą o błogosławieństwo. "Przede wszystkiém, były słowa namiestnika, proszę o kapłańskie błogosławieństwo, aby Bóg dozwolił byśmy nadal *w zgodzie* wspólnie pracować mogli dla dobra wspólnego kraju."(*) Metropolita przeżegnawszy nachylonego ku sobie namiestnika i rzekłszy *po polsku*: "niech Pan Bóg najłaskawiéj użyczy swego błogosławieństwa W. Excelencyi," zaprosił hr. Gołuchowskiego do swego powozu i odwiózł go do pałacu. Za namiestnikiem ruszył cały szereg powozów, a za niemi niezliczony tłum ludu, do którego przyłączył się olbrzymi pochód z pochodniami, niesionemi przez nieprzejrzany łańcuch ludzi wszelkiego stanu, młodzieży szkolnéj, rzemieślniczéj, mieszczan, urzędników i t. d. Cały kondukt wspaniały stanął, mając dwie kapele wojskowe po skrzydłach, przed pałacem hr. Gołuchowskiego. Tu rozpoczęły

(*) Wiadomo, że metropolita Litwinowicz należy do zaciętych przeciwników Polskości, jako jeden z naczelników stronnictwa Rusko-Austryackiego (Regierungs-Ruthenen).

się wiwaty, nasamprzód wniesiony przez wice-burmistrza p. Vrabatza na cześć Cesarza, następnie na cześć hr. Belcredego i hr. Gołuchowskiego. Namiestnik dziękował wzruszony z balkonu swego pałacu za tę wzniosłą owacyą, wznosił wiwaty na cześć mieszczan, na cześć rady miejskiéj i na cześć mieszkańców w ogóle. Z cytadeli grzmiały działa, ogród Jezuicki zajaśniał ogniem bengalskim, muzyki przygrywały ciągle same krakowiaki i dopiéro na żądanie hr. Gołuchowskiego odegrały kołomyjkę, a uniesione tłumy wznosiły bez przerwy radosne okrzyki na cześć namiestnika i kraju. O północy dano znak do powrotu. Straż ogniowa, idąca w galowych mundurach i niosąc misternie wyrobione papierowe lampiony na wysokich tykach na przodzie całego pochodu, zwróciła się ku miastu i powiodła cały pochód ku rynkowi. Na ulicy Jezuickiéj, przed mieszkaniem Smolki a następnie przed mieszkaniem Floryana Ziemiałkowskiego powtórzyły się wiwaty na cześć tych zawsze najpopularniejszych obywateli naszych, którym wiwatom niezliczony tłum ludu z całego wtórował serca. Wspaniale powitało miasto swego posła, mianowanego teraz jego rządzcą; przyjęcia takiego nie doznał nikt jeszcze w naszém mieście i nie prędko podobno komu takie serdeczne powitanie dostanie się w udziale."

ZABÓR MOSKIEWSKI.

Zamianowanie posła Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi wywołało ogromny gniew w urzędowych i nieurzędowych organach Moskiewskich. *Inwalida* i *Golos* nie mogą znieść myśli, żeby gdziekolwiek bądź zajasniała iskierka sprawiedliwości dla Polski. Ambasador Cara w Wiedniu miał z tego powodu zanieść protestacyą a hr. Mensdorf de Pouilly, znany przyjaciel Moskwy, ma się usunąć z posady ministra spraw zagranicznych. Pretext do nieukontentowania chciwości Moskiewskiéj leży w bezczelnym fałszu narodowym i historycznym, jakoby Rusini byli Moskalami, i że zaprowadzane reformy w Galicyi są wymierzone przeciw Rusinom téjże prowincyi a więc przeciw Moskwie.

Czy te reformy, czy chęć korzystania z teraźniejszego osłabienia Austryi, czy przygotowane na Wschodzie palne materyały i stan pozornego odrętwienia na Zachodzie, dosyć że Moskwa w nadzwyczajnym ruchu; przygotowania wojenne odbywają się z pospiechem i na wielką skalę. Wielu jenerałów z namiestnikiem cara Bergiem na czele, wezwani zostali z Warszawy do Petersburga na radę wojenną.

Podług najnowszych wiadomości, jakiś hrabia de Heiden, Niemiec, otrzymał już nominacyą cara na zastąpienie Berga, Niemca, w namiestnikostwie Królestwa Polskiego. Zapewne ta nominacya będzie, jeżeli można, obostrzeniem środków na zabicie narodowości Polskiéj w odpowiedzi na reformy Galicyjskie. Mówimy, jeżeli można, gdyż trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia zapamiętałości, do jakich nonsensów dochodzi tyrania Moskiewska w Polsce.

Na Rusi i Litwie wywłaszczanie czyli zwyczajne łupieztwo przeprowadzane jest z gorączkowym pospiechem; Moskwa wszystko ściga co tylko nie jest napiętnowane służalczém prawosławiem, nawet krzyżom przy drogach pokoju nie daje, jedne po prostu zwala sposobem pogańskim, a drugie każe stroić wedle prawosławia, wizerunek Chrystusa musi mieć minę *nastajaszczy*, inaczéj szanowanym przez Moskali nie jest.

W Królestwie ostatnie szczątki pozornéj autonomii już tylko na najsłabszéj wiszą nitce. Ukaz o zupełném zmienieniu, nawet nazwiska, Królestwa Polskiego, już był podany do druku, ale go jakaś niewidoma ręka na chwilę wstrzymała. Tymczasem wywrócenie szkół na rzecz moskwicizmu, najwyższa anarchia w wydziale oświecenia postępują olbrzymim krokiem. Cały prawy brzeg Wisły aż do Pragi wyłącznie ma mieć szkoły moskiewskie; na lewym zaś brzegu moskiewskie, polskie, niemieckie, żydowskie i mieszane. Według wiadomości umieszczonéj w *Czasie*, dyrektor Płockiéj dyrekcyi zrobił odkrycie, iż w gubernii Płockiéj mieszkają nie Polacy ale Mazury, pracuje więc nad projektem zaprowadzenia na Mazowszu do szkół *języka mazurskiego* w miejsce polskiego. Barbarzyństwo i szaleństwo dochodzą już ostatnich granic. Znoszenie pozostałych klasztorów postępuje dalej jak równie więzienie i wywożenie księży na Sybir. W listopadzie ma się odbyć pobór 14000 ofiar polskich do wojska moskiewskiego, z których car w niewyczerpanéj dobroci swojéj aż 2000 tymczasowo w Królestwie pozostawić obiecał.

PRUSSY I MOSKWA.

Berliński korespondent *Times*'a pisze o dzisiejszym stósunku Pruss do Moskwy co następuje:

Pomimo zaprzeczeuia urzędowego, prawdą jest, że Prussy próbowały niedawno porozumieć się w sprawie Wschodniéj nie tylko z Austryą ale i z Francyą. Powody, jakie skłoniły Prussy do podjęcia kwestyi Wschodniéj w myśli nieprzyjaznéj dla Rossyi, są dwojakiego rodzaju. Najprzód król Prusski, lubo jest wujem cara i gorącym przyjacielem starych sprzymierzeńców, jednakże nie może zapomnieć, że car przez parę tygodni przed ostatnią wojną słał mu depeszę za depeszą, list za listem, z ciągłą radą, aby się poddał upokarzającym żądaniom przeciwników. Póżniéj, gdy Austrya została zwyciężona a armie drobnych książąt niemieckich okazały się być jeno marami bez istoty i siły, Rossya odnowiła swoją anti-Pruską taktykę w sposób jeszcze draźliwszy. Miało to miejsce właśnie w chwili kiedy Francya wahała się, czy ma ruszyć w pomoc Austryi. W téj chwili największéj obawy, Moskwa, używając na przemian to próśb to groźb, przyczyniła się znacznie do tego, że król Saski utrzymał się na tronie i że władzcy Würtembergu i Darmsztadu za swą nienawiść do Pruss nie zostali dotkliwiéj ukarani. Tak otwarcie przedstawiał się Car za opiekuna drobnych księstw, że nawet Karolina z Reuss-Greiz, owa arlekinka współczesnych dziejów niemieckich, zbliżyła się do jego tronu w postaci błagającéj a król Hanowerski niedawno wysłał do Petersburga hr. Knesebecka o pomoc obcą przeciw własnym rodakom. Wszystko to i po zwolenie dane moskiewskim dziennikom do przybrania najnieprzyjaźniejszéj postawy wobec zdobyczy Prusskich, przekonało nareszcie króla Prusskiego, że jego siostrzeniec może wystąpić przeciw niemu w nowéj roli wroga. Z tego nadwątlenia węzłów familijnych i politycznych między królem a carem hr. Bismark postanowił korzystać, ażeby zabezpieczyć to co zyskał i mieć zręczność wykonania dalszych projektów powiększenia państwa. Bismark obawia się—i bardzo słusznie—że Austrya myśli jeszcze raz stoczyć bój o przewagę w Niemczech. Nie może on także liczyć na Francyą, która się dwuznacznie w ostatniéj wojnie zachowała. Bardzo więc jest naturalném, że hr. Bismark, ażeby zapobiedz odnowieniu wojny w Niemczech, stara się skierować energie jawnych przeciwników i wątpliwych przyjaciół na nowe i odległe pole działania i zwrócić je przeciw Rossyi, która w nagrodę za usługi oddane jéj przez Prussy w ostatnich 50 latach, wszystko czyniła, ażeby je utrzymać w ciągłéj niemocy i zależności. I w tych dyplomatycznych zamysłach szczęście sprzyja p. Bismarkowi. Właśnie Rossya, podżegając poddanych Tureckich do buntu, podnosi sama sprawę Wschodnią. Nie mogę zaręczyć, czy taki przebiegły dyplomata jak p. Bismark, nie stanąłby po stronie Rossyi, gdyby zobaczył, że przez to miałby rozwiązane ręce do przeprowadzenia swoich planów Niemieckich; jednakże to pewna, że dziś pragnie obrócić siły wielkich militarnych monarstw *przeciwko* Rossyi. I nie dziw. Każdy minister Prusski, jeżeli może, będzie starał się zapobiedz wzrostowi Rossyi w wieku, w którym za pomocą kolei żelaznych jéj dotąd rozproszone na ogromnéj przestrzeni siły mogą być skupione w jedną straszwą całość. Następnie, hr. Bismark, łącząc się z Rossyą, nie mógłby mieć najmniejszéj nadziei wciągnienia Austryi do współdziałania na Wschodzie, która może zrzekłaby się pretensyi do przewagi w Niemczech, gdyby Prussy dopomogły jéj do otrzymania przewagi na Wschodzie, co byłoby niemożliwém w przymierzu z Moskwą. W końcu Bismark jest i dla tego przeciw Rossyi, że w kwestyi Wschodniéj chce pozyskać przymierze Anglii.—Lecz propozycye Bismarka w kwestyi Wschodniéj nie znalazły zachęty ani w Paryżu ani w Wiedniu. Francya nie myśli jeszcze zrzec się wpływu na sprawy Niemieckie, aby się wikłać w kwestyą Wschodnią. Austrya nie rzobi jednego kroku bez Francyi. A Moskwa, która rozpoczęła swoje knowania w Turcyi w nadziei, że wojna w Niemczech dłużéj potrwa, zapewne także uzna za lepsze odroczyć kwestyą Wschodnią i zawezwać buntowników... Wojna z Moskwą byłaby popularną w całych Niemczech. Opinia publiczna Niemiec nie jest przeciwna dziś dopomożeniu do odbudowania Polski, gdyby to wydarzenie połączoném było z postawieniem Zjednoczonych Niemiec.

EMIGRACYA.

Od niejakiego czasu utaili się spekulanci kolonizowania Polaków w Ameryce. Przek kilką miesiącami x. Kajsiewicz pogrzebał ich nawet z ambony pięknem, uczciwych rad pełnem kazaniem, co mu się rzadko zdarza.

Dziś zaś x. Jełowicki bierze pod swoją protekcyą tych antreprenerów dostawy dusz, ogłaszając z téjże saméj ambony, jakoby 15000 Polaków zgromadziło się, zakładając miasto Ś. Maryi z obszérnemi włościami w stanie Texas pod herbem Polski z dodatkiem wizerunku Matki Boskiéj.

Podobne wieści jako prawda z ambony wypowiedziane ileż ofiar mogą zrobić z ludzi rozpaczą i uciskiem gniecionych.

Dowcipni utrzymują, iż x. Jełowicki przepomniał wypowiedzieć cudowne ich przeniesienie do Ameryki, z domem, dobytkiem i gruntami, gdyż żadna statystyka wywozu chlebowych emigrantów do Ameryki o ich przewozie nie wspomina, a ściśle obrachowani emigranci, licząc izraelitów i tych co Szlązk opuścili, dają 600

dusz męzkich tylko od lat 12. Szukający skandalu przebąkują, iż x. Jełowicki, nie mogąc już zbierać składek na budowlę kościoła polskiego w Paryżu, użył tego sposobu, ażeby zatrudnić się zbieraniem jałmużny na kolonistów. Wolno myślący podziwiają się tak wielkim sprzecznościom zdania i rad w jednéjże materyi, z téjże saméj ambony, a pod wpływem lub natchnieniem jednegoż ducha objawionych. X. X.

---

Ob. Bronisław Wołowski ogłosił w dziennikach francuzkich artykuł poświęcony wyborom do Komitetu Zjednoczenia i wskazał nawet imiennie kandydatów, na których Emigracya wotować winna. Wciąganie opinii francuzkiéj do naszych wewnętrznych spraw uważamy za niewłaściwe; wszelkie zaś przechwałki w czynności, która dopiéro rozpoczęta, i niewiadomo jakie skutki sprowadzi, wydają nam się próżném popisywaniem.

---

Dziennik *Niepodległość* w numerze z 10 października umieścił dwa następujące pisma w przedmiocie procesu wytoczonego *Głosowi Wolnemu*, które dosłownie podajemy, ażeby czytelników naszych obznajomić w miarę jak się pojawiać będą, ze wszystkiemi szczegółami téj sprawy.

Piérwsze pismo:

Komitet Reprezentacyjny, zważywszy, iż czynione przez "Głos Wolny" *publicznym czynnościom jednego z członków Komitetu* zarzuty wymagają objaśnienia opinii publicznéj Emigracyi, wyznacza komisyą *do zbadania, na jakich podstawach* opiera "Głos Wolny" zaskarżenia, czynione ob. Świętorzeckiemu Skład Komisyi ogłoszonym będzie w następnym numerze. Paryż, dnia 27 września 1866 r. Podpisano: Biernawski Alexander—Hauke (Bosak) Józef—Dąbrowski Jarosław—Jarmund Stanisław—Ks. Kazimierz Żuliński.

Drugie pismo:

Szanowny Redaktorze,—Z powodu rozpowszechnionego mniemania, że mój pozew w numerze 5tym "Niepodległości" przechodził przez krytykę Komitetu Reprezentacyjnego, czuję się w obowiązku publicznie temu zaprzeczyć, oznajmiając, że Komitet zezwolił w zasadzie na pozew. Jeżeliby więc kto miał do zarzucenia treści i formie wyżéj wspomnionego pozwu, oświadczam, iż sam za nie odpowiadam. Przyjm Szanowny Redaktorze zapewnienie mego szacunku. Podpisano: Bolesław Świętorzecki. Paryż, dnia 27 września 1866 r.

Z powyższych pism pokazuje się wyraźnie, że Komitet uznał wytoczenie *Głosowi Wolnemu* procesu drukowego za rzecz właściwą, i że znany pozew p. Świętorzeckiego przyjął *w zasadzie*. Po Komitecie nie spodziewaliśmy się tak nierozważnego kroku. Komitet miał prawo i obowiązek, nawet mimo swojéj tymczasowości wyznaczyć komisyą do rozpoznania czynności tych osób, które szafunek tak nazwanych funduszów litewskich w swojém ręku miały. Rezultat tego rozpoznania byłby najwłaściwszą odpowiedzią na zarzuty czynione przez *Głos Wolny*. Proces drukowy nie jest niczém usprawiedliwiony, a nadto jest przeczeniem wolności zdania, którego Komitet z uwagi spuścić nie był powinien. Zresztą, skoro *Głos Wolny*, jako organ publiczny, poczynił p. Świętorzeckiemu zarzuty, to zarazem objawił, *na jakich podstawach je opiera*, a więc nie *Głosowi Wolnemu*, ale p. Świętorzeckiemu należało wytoczyć proces, ażeby się z tych zarzutów usprawiedliwił.

Komitet myli się kiedy twierdzi, że *Głos Wolny* czynił zarzuty "publicznym czynnościom jednego z członków Komitetu." *Głos Wolny* nie zna żadnych publicznych czynności p. Świętorzeckiego, jako członka Komitetu, chyba że do zarzutów, które proces spowodowały, Komitet zalicza zdanie *Głosu Wolnego* o *prawdzie chrześciańskiéj*, wynalezionéj przez pp. Różyckiego i Świętorzeckiego. W takim razie nic nie mielibyśmy do powiedzenia.

List powyżéj umieszczony p. Świętorzeckiego nie odpowiada wcale, kto upoważnił zamieszczenie pozwu w *Niepodległości*, czy Komitet, czy Redakcya, czy sam p. Świętorzecki?

W dzienniku Niepodległość z d. 20 września, Nr. 5, w motywach, dla których p. Świętorzecki pozywa i zaskarża redakcyą Głosu Wolnego, czytamy: "Od roku nie daje mi pokoju, zbyt się szczérze o mnie troszczy, "artykuł za artykułem mieści, a z niemi fałsz za fałszem, oszczerstwo za "oszczerstwem." Wymieniając zaś te artykuły, pod n. 7, gdzie mowa o odezwie delegatów, między innemi dodano: "Nie wchodząc przytém, czy też "podpisanemi obb. A.D. Bartoszewiczem, A. Bitisem, J. Brzezińskim, K. Gie-"dminem, A. Giedrojciem, x. Horbaczewskim, W. Paszkowskim, Z. Juszy-"ckim, A. Wernickim nie kierowała w wydaniu odezwy stronność i intryga."

Rzecz naturalna, że niejeden z czytających "Niepodległość, a nieświadomy téj sprawy, jeżeli wspomnionych delegatów o fałsz i oszczerstwo nie posądził, to mógł wnosić, że stronność i intryga mogła nimi kierować. Jakkolwiek względnie zgadzam się z p. Świętorzeckim, że "niecne zbijać bajki jest to je podnosić," powiadam względnie, gdyż i milczenie nie raz podobne skutki sprowadza. Obecnie przeto oświadczam, że w odezwie, którą podpisałem, nie było nic stronnego, nic osobistego, robiłem to idąc za przekonaniem i głosem sumienia a nadto z poczucia obowiązku, jaki ciążył na mnie jako na delegowanym. Wszystkie fakta podane w odezwie, które publicznie obowiązuję się udowodnić, wzięte były z rzeczywistości. Co się tyczy opinii tam wyrażonéj, wolno ją wydawać każdemu na mocy pewnych danych i uznawać postępki za dobre lub złe, pochwalać je lub potępiać. Myśmy też osądzili, jak nam sumienne przekonanie kazało. To samo odnosi się i do zdania: czy stósownie lub niewłaściwie postąpiliśmy, drukując naszą odezwę, bośmy robili to z przekonania, że i najwyższe zasługi i poświęcenia nie mogą uwolnić od odpowiedzialności za czyn ze świadomością, rozmysłem i namysłem dokonany.

Ponieważ Komitet Reprezentacyjny w Nr. 7 Niepodległości ogłosił, że dla wyświecenia sprawy p. Świętorzeckiego ma być wybrana komisya, jako interesowany w téj sprawie, oświadczam publicznie, że żadnéj komisyi nie przyznaję prawa sądzenia. Obowiązkiem bowiem i czynnością téj komisyi może być tylko sprawdzenie faktów podanych w odezwie delegatów, czy one rzeczywiście miały miejsce lub nie; sąd zaś wyda opinia publiczna. Przy sprawdzeniu faktów wymagam, aby nie tylko strony interesowane ale i uproszeni przez nich rodacy, o ile prawo miejscowe na to dozwala, znajdować się mogli. Zarzuty i odpowiedzi obu stron, w obecności wszystkich tam znajdujących się spisane, odczytane, przez strony podpisane, i w dziennikach emigracyjnych winne być ogłoszone.

Paryż, 18 października 1866.

Ksiądz J. Horbaczewski.

---

Powodowany zażaleniami p. Świętorzeckiego w Nr. 5 *Niepodległosci*, jak również domaganiem się pułkownika Kraczkiewicza, byłego szefa sztabu Organizacyi Jeneralnéj, żądającego wykazania, w jakichby 9 punktach mógł się dopuścić *sfałszowania* cyfr objętych Sprawozdaniem tak zwanych Summ Litewskich, przybyłem d. 12 października do p. Świętorzeckiego w towarzystwie Bronisława Gruczyńskiego. Tam domagaliśmy się poszczególnego wykazu, jeżeli nie sfałszowania to przynajmniéj pomyłek, jakieby p. Świętorzecki wynaleźć potrafił. Jednakże mimo żalu Jego, raczéj na nieoględną jakoby redakcyą, mogącą, jak twierdził, przynieść krzywdę Jemu i Komisyi Obrachunkowéj tak zwanych Summ Litewskich, ani jednéj poprawki pan Świętorzecki co do cyfr samych wnieść nie umiał.

Pazyż, 15 października 1866.

Feliks Bauerfeind.
Bronisław Gruczyński.

P. S. Jednocześnie posyłamy do *Głosu Wolnego* kopią listu pułkownika Kraczkiewicza:

"Ponieważ p. Świętorzecki utrzymuje w numerze V dziennika *Niepodległość*, że w treści sprawozdania z tak zwanych Summ Litewskich, a właściwie ze summy wykradzionéj krzywoprzysięstwem kassie Organizacyi Jeneralnéj, *sfałszowałem* (jak widzisz grube słowo) w dziewięciu miejscach cyfry, owém sprawozdaniem objęte, przeto zechcesz pójść w mojém imieniu z wybranym przez Ciebie świadkiem do tego p. Świętorzeckiego, z zażądaniem, aby Ci owe dziewięć fałszerstw wskazał.

"Dla uniknienia wszelkiéj zwłoki, zechcesz wziąść z sobą Nr. 85 *Głosu Wolnego*, w którym znajduje się mój artykuł, i exemplarz litografowanego sprawozdania, z którego wszystkie cyfry jak najwierniéj wypisałem.

"Niech ten Pan zechce Ci wskazać owe dziewięć omyłek, jakie powiada że wynalazł między owym oryginałem a moim z niego wyciągiem.

"Odpowiedź p. Świętorzeckiego, wraz z tym moim listem, zechcesz posłać do umieszczenia w *Głosie Wolnym* i w *Niepodległości*, a mnie listownie zawiadomisz co w téj materyi zrobisz.

" podpisano: Pułkownik L. Kraczkiewicz."

---

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

| | |
|---|---|
| Z Glasgowa (Anglia): A. Z. | fr. 7 c. 50. |
| Z Alais: Czyżkowski | fr. 4. |
| Z Nimes: Zaleski Ludwik | fr. 1. |
| Z Ruffec: Gasztowt | fr. 1 c. 50. |

---

ZAWIADOMIENIE STOWARZYSZENIA POLSKIEGO W NANCY.—Podajemy do publicznéj wiadomości, że w tych dniach zostały wykradzione z mieszkania Sekretarza Towarzystwa wszystkie akta i papiery Stowarzyszenia; wzywamy przeto wszystkich, którzyby na ślad takowych wpadli, aby o tém Stowarzyszenie Polskie w Nancy łaskawie zawiadomić raczyli.

Nancy, 14 października 1866.

Rada Stowarzyszenia: Teofil Jurkiewicz—Ignacy Kokowski—Adolf Szmidel.

Adres Sakretarza Towarzystwa: Adolphe Szmidel, 7, rue St. Joseph.

---



w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.